

Sample z rzeczywistości

O tym jak będąc razem próbują tworzyć osobno z Anią Witkowską i Adamem Witkowskim rozmawia Ola Jach

**Ola Jach: Aniu i Adamie, jesteście artystycznym małżeństwem. Czasem wystawiacie razem. Ale czy też pracujecie wspólnie?**

**Ania Witkowska:** Nie. Adam nie może przeżyć, że mógłby coś zrobić razem z kimś...

**Adam Witkowski:** Mam takie doświadczenia z czasów, kiedy miałem koło 15 lat. Bardzo chciałem grać w jakimś zespole, ale zawsze mieliśmy ten sam problem albo ze znalezieniem perkusisty czy basisty, albo sali na próby... Teraz, gdy pojawiają się jakieś problemy uznaję to raczej za znak ostrzegawczy niż za wezwanie do walki. To wykształciło we mnie takie poczucie, że jest mało osób, w najbliższym otoczeniu, z którymi się rozumiem, czy też takich, które spełniają moje warunki. Później pojawiły się komputery i okazało się, że można zrobić wszystko samemu, a więc z kolegami można było się przyjaźnić, a muzykę robić samemu. W tamtym czasie było to bardzo dobre i mocno rozwijające wyjście. Dodam jednak od razu, żeby nie wyjść na jakiegoś totalnego egocentryka, że na studiach bardzo dużo pracowaliśmy w grupie. Nie da się jednak ukryć, że robienie czegoś samemu daje wolność, możliwość decydowania o wszystkim. Co do naszych wspólnych wystaw, to pojawiają się na nich raczej prace, które wykonujemy osobno, a dopiero później kompilujemy je w jakąś większą narrację...

**Ola: Czy oznacza to, że mieliście ochotę konfrontować swoje postawy ze sobą? Ciekawi mnie też to, jak na siebie wpływacie... Życie ze sobą, na co dzień, blisko. Zastanawiam się czy jest jakiś transfer idei między wami, może nawet nie do końca świadomy...**

**Ania:** Mnie się wydaje, że świadome, wspólne wystawy zaczęły się od momentu filmu „Przeszłość”. Nie ukrywam, że mieszkając w Gdańsku nie mamy zbyt wielu okazji konfrontować się z naszym pokoleniem. Co prawda wcześniej robiliśmy coś w konkretnej grupie... Jeszcze na studiach współtworzyliśmy ze znajomymi z pracowni, ale kiedy je skończyliśmy, wszyscy się rozjechali, albo przestali być zainteresowani sztuką. Nagle okazało się, że nasze prace pokazywane są z pracami osób pokolenie wyżej, około dziesięć lat starszymi czy więcej. Zaczęliśmy być pokazywani ze sztuką krytyczną z Gdańska, a jesteśmy zupełnie innym głosem, mniej zaangażowanym politycznie, społecznie, etc. Oczywiście, należy prezentować różną sztukę i nie mam nic przeciwko, chodzi mi raczej o to, że w Trójmieście nie zrobiono nigdy wystawy tylko o pokoleniu lat 70-tych, 80-tych. Stąd dla wzmocnienia się, czy pewniejszego poczucia, zaczęliśmy robić coś razem.

**Adam:** Nawiązując jednak do drugiego członu twojego pytania uważam, że jeżeli jest to wpływ nieświadomy to trudno o tym mówić...

**Ola: A czy patrząc nawzajem na swoje prace zauważacie jakieś podobieństwa?**

**Ania:** Mam wrażenie, że robimy zupełnie inne rzeczy, ale przerażają mnie takie momenty, jak konkurs Gepperta we Wrocławiu, kiedy widzę, że nasze prace są zbieżne. Moim zdaniem to było bardzo mocno widoczne. Wtedy zobaczyłam pierwszy raz, że mimo tego, iż ja maluję z jednej strony budynku, a Adam z drugiej, to okazało się, że podobieństwa są duże.

**Adam:** To był wyjątkowy przypadek, a przy okazji ujawniło się, że słowo ABSOLUT kojarzy się tylko z marką wódki... (*śmiech*)

**Ania:** Niby tak, ale jakoś nie do końca. Nie wierzę w to, że jest takie przypadkowe...

**Adam:** Jesteśmy ze sobą już długo i znamy się bardzo dobrze. Nie musimy sobie czasami niczego mówić. Chociaż się spieramy i robimy sobie wiele rzeczy na przekór, to ja bardzo liczę się ze zdaniem Ani, i jak się ostatnio dowiedziałem od jej koleżanek z pracy, Ania też się liczy z moim. Jeżeli ona mi powie, że coś tam jest niedobre, to ja się zastanawiam piętnaście razy i martwię się tym bardziej, niż gdyby to powiedział ktoś inny. Może nie dotyczy to muzyki, którą robię - tu decyzję muszę podejmować sam.

**Ola: Czyli jest to twoja autonomiczna dziedzina...**

**Adam:** Tak, Ania preferuje inny rodzaj muzyki i raczej nie wypowiada się na tym polu, a przynajmniej bardzo rzadko...

**Ola: Czy pomimo tego, że działacie często w innych mediach, inspirowało Was to, co robi druga osoba?**

**Adam:** Nie, mnie jakoś nie inspiruje. Po co ma mnie inspirować skoro już coś jest zrobione...

**Ola:** **To mogłoby być dla Ciebie takim impulsem... Przecież nie musisz robić tego samego....**

**Ania:** My możemy powiedzieć, że nawzajem się mobilizujemy, a nie inspirujemy. Myślę, że inspiracja jest niemożliwa, bo czerpiemy z innych rzeczy...

**Adam:** Tak naprawdę to są dwie suwerenne historie. Nawet, kiedy kręcimy razem film, nasze role są dość mocno podzielone. Ania robi zdjęcia, ja montaż i ona nie ma na to wielkiego wpływu, ponieważ nie zna się na tym.

**Ola:** **A co w takim razie z „Widokami”? Efekt końcowy wystawy jest spójny i nie czuje się w niej dwóch indywidualności, ale jedną całość...**

**Ania:** Nie wiem czy to czas ma na to wpływ... Po prostu podobne rzeczy nam się podobają...

**Adam:** „Widoki” to jest przykład czegoś takiego, gdzie wrzuca się mnóstwo rzeczy do jednego worka i wychodzi z tego jakaś całość. Nie ma indywidualności...

**Ania:** Może to wynika z tego, że nasze prace są za każdym razem wielowątkowe. Nawet projektując swoje piktogramy nie starałam się ograniczyć do jednej interpretacji. Mnie interesowało i podobało się to, że mogą one być odczytywane na wielu poziomach. Może się zmieniać forma, mogą być płaskie i ruchome, komercyjne, a z drugiej strony głębsze. Wolę wieloznaczne historie. Wydaje mi się, że ta różnorodna, otwarta forma wystaw, które robiliśmy razem, daje możliwości. Pozornie może to wyglądać bardzo powierzchownie i przypadkowo, ale jeżeli ktoś ma ochotę wejść w to głębiej zaczyna odnajdywać jakieś sensy...

**Ola:** **Na wystawie "Widoki" pokazywaliście obrazy znalezione, funkcjonujące już gdzieś tam w rzeczywistości, tyle, że w innym kontekście. Adam porównał Waszą współpracę do setów dj'ejskich. Tutaj narzuca się określenie samplowanie. Zresztą kilka obrazów nosi tytuły: „sample”. Chciałam zapytać, jaki świat chcieliście złożyć z tych sampli?**

**Ania:** Ja chciałam odzwierciedlić swój własny świat. Wcale nie budować nowego, ale pokazać, że więcej osób czuje i być może myśli podobnie do mnie. Sarny, które znalazłam na samym końcu afrykańskiego kontynentu niejednokrotnie mi się śniły. Są obrazy, które powracają do Ciebie przez całe życie. Poza tym sarny, które znalazłam w Cape Town są totalnie nieadekwatne do miejsca. To tak, jak ja wówczas. Czulałam się obca mentalnie w tamtych stronach. Drugi pokazywany obrazek, ze znakiem zapytania, dotyczy konkretnego, milenijnego roku. Został stworzony na wiele lat przed - jest datowany na 1989 rok. Cała forma, czyli wydruk z igłowej drukarki podkolorowany flamastrami, wydał mi się równie przystający do mnie, jak jego treść. Oba pokazywane obrazy, w swej prostocie i naiwności, uświadamiają mi, że ludzie daleko, daleko stąd, mimo pięknego słońca i całego optymizmu, mają podobne problemy. Poza tym oba „sample” są jak sentymentalna pocztówka, jak długo wypatrywany obraz z dalekiej podróży...

**Adam:** Jest jeszcze trzeci obrazek z tej serii, który ma troszkę inną historię. To obraz plastelinowo-olejny. Jego współautorami są nasi znajomi: Kasia, Ala i Michał. Kasia i Michał dostali go w prezencie ślubnym. Przedstawiał on taki młodopolski w stylu pejzaż górski. Po paru latach wspólnie ze swoją córką nałożyli na niego warstwę z kolorowej plasteliny. Rysunek, który nanieśli, to przedstawienie innych gór, bardzo uproszczone. Cała akcja, jaką przeprowadzili, bardzo kojarzy mi się z niektórymi obrazami Juliana Schnabla... Kiedy znasz historię tworzy się jeszcze inny wymiar tej pracy/akcji. Kasia jest ekonomistką, Michał to elektronik, ich obraz dzięki nam znajduje się w galerii sztuki, gdzie bez naszej pomocy pewnie by się nie znalazł. Pojawiają się między innymi pytania: „kto tu jest artystą?” albo „czy każdy może nim być?”... Poza takimi artystowskimi klimatami jest to bardzo ładny przedmiot... (*Śmiech*)

**Ola:** **Świat, który kreujecie w „Widokach” to świat zabawy, a rzeczy, które w nim istnieją, okazują się być czymś innym. Rzeczywistość jest złudna i igra z nami. W filmie Adama zwykle lody grają topniejące lodowce. U Ani sarny uciekają ze ścian w podłogę...**

**Ania:** Często ironizujemy w naszych pracach. Lubimy gorzkie żarty, krótkie narracje, wspomnienia czy historie podpatrzone. Lody różki bagatelizują prawdziwe kataklizmy czy zmiany zachodzące w naturze, jak prawdziwy lodowiec czy topniejąca Grenlandia. Sarny na ścianie uciekają przed ucywilizowanym światem, który odradza się na nowo każdego dnia. To też dykteryjka o tym, że zapominamy o naturze. Znamy i rozumiemy jedynie świat, do którego sami napisaliśmy scenariusz.

**Ola: Wracając jeszcze do braku wiary w jednolitą rzeczywistość... Ten wątek złudy, który ona nam funduje pojawia się w Waszych pracach bardzo często. Nie tylko w „Widokach”, ale też w „UNREAL” Ani, czy w wystawie Adama „W kółko”... Dlaczego to Was tak interesuje?**

**Adam:** Od razu powiem, że nie jest to brak wiary w jednolitą rzeczywistość. Ona na pewno istnieje. Chodzi jednak o poczucie wszędobylskiej, wirtualnej rzeczywistości. Nie chodzi mi tylko o „rzeczywistość” kreowaną w mediach i przez inne elektroniczne gadzety... Raczej o to, że właściwie cały czas śnimy... A to, że odróżniamy sen od jawy, to taki zwyczaj. Ładnie to sformułował Peter J. Carrol „śnimy cały czas, nawet za dnia, tak jak gwiazdy świecą nawet, kiedy jest jasno...”. W wystawie „W kółko” chciałem podzielić się swoimi wątpliwościami dotyczącymi nie tylko „rzeczywistości”, ale również takich jej składników, jak język. Stąd na przykład praca „AZA” (mandala ułożona z liter) albo „ERRATA” (errata pochodząca z I-CHING'u). Moim zdaniem warto dzielić się takimi spostrzeżeniami z innymi ludźmi, bo wiedza dotycząca tej nierzeczywistości daje wielką wolność.

**Ania:** Moje „UNREAL” z kolei, jest o potrzebie tworzenia rzeczywistości na własny użytek. To komentarz do tego, co widzę i przyjąłam uważać za rzeczywistość, w której żyję, funkcjonuję. Wiadomo jednak, że to ograniczenie myśleć o człowieku w kategorii tej jednej „rzeczywistości”. Adam powiedział o śnie, a tam poruszamy się na wielu różnych „poziomach”... „UNREAL” to taka smutna kontestacja naszych ograniczeń, schematów, które wciąż od nowa przeżywamy...

**Ola: Czyli przytłoczenie tą realną rzeczywistością?**

**Ania:** Może nie przytłoczenie, ale brak skłonności do myślenia o tym, że jesteśmy czymś więcej niż „tu”. Możemy być przecież w różnych miejscach, nie tylko w tym, co nazywamy naszą rzeczywistością, jedyną, realną, prawdziwą... Ja wymyśliłam swoje „UNREAL” i „Wszystko mi się wydaje” z bardzo prozaicznych powodów. Moja praca biurowa jest często moją inspiracją. Obserwuję to, jak wpływa na cały rytm mojego życia, jak bardzo jest istotna... Po prostu pewnego dnia zaczynasz robić zakupy na cały tydzień w weekend, łapiasz się na tym, że stoisz z innymi w wielkich hipermarketach... Zanim się zorientujesz, już nie masz szans zahamować pewnych procesów. Codziennie stoję w korkach, zamiast iść spacerem o dowolnej porze. To takie ludzkie tęsknoty...

**Ola: Takich tropów złudnej rzeczywistości jest o wiele więcej w Waszych pracach, pojawia się chociażby Philip K. Dick, który tworzył podobną hiperrealność w swoich książkach...**

**Adam:** On pojawia się często, bo to jeden z moich ulubionych autorów. Jest to też dobry przykład artysty, którego sztuka jest poza formą. Właściwie ciężko się to czyta. Nie jestem specem od literatury, ale wydaje mi się to pisane słabym językiem. Zdania kleją się tak sobie. Może to kwestia tłumaczenia? Philip K. Dick nie pozwala jednak popadać w rutynę. Trzeba być uważnym i czytać między wierszami. To taki „świecki” trening mózgu. (*śmiech*)

**Ola: À propos tego, co powiedział Adam, że wiedza o tym, że istnieje jakaś nierzeczywistość daje wolność. To, że zajmujecie się sztuką daje wam możliwość gry z rzeczywistością i również tę wolność?**

**Adam:** Ja zajmuję się sztuką, bo to coś, co lubię robić. Czymś się trzeba zajmować i nie wolno kłamać za bardzo. Nie wiem czy gram z rzeczywistością? Ja kreuję swoją własną, a co czują inni mogą się jedynie domyślać...

**Ania:** Gra – to ciekawe określenie. Mój kolega z pracy często opowiada mi o różnych grach, które prowadzą ludzie. Maniek ma specjalną książkę z psychologii i czasami analizuje zachowania z otoczenia. Sztuka dla mnie to nie tylko rodzaj gry, który prowadzę ze swoim otoczeniem czy z sobą samą. To przede wszystkim coś, dzięki czemu czuję się lepiej. To rodzaj radości i spełnienia. Byłoby mi bardzo trudno, gdybym się nią nie zajmowała, a raczej nie dostrzegała jej wokół siebie... W uproszczeniu można to potraktować tak, że sztuka daje poczucie wolności, swobody. Wczoraj na otwarciu swojej wystawy „Miłość i Demokracja” Paweł Leszkowicz powiedział, że „sztuka to odwaga”. Może i odwaga?

**Ola: Odwaga w pewien sposób upubliczniania swojego świata?**

**Ania:** Nie wiem, jaki rodzaj odwagi miał na myśli Paweł, pewnie związał to ściśle ze swoim projektem. Oczywiście, że upublicznianie własnego świata jest odwagą. Jeszcze większą jest próba wiary w to, że

może to kogoś zainteresować, pomóc mu... I nie chodzi tu o pychę, tylko o wiarę w międzyludzką komunikację...

**Ola: Jako artyści „gracie” z publicznością. Co sprawia wam satysfakcję w tej grze?**

**Adam:** Jednak trochę mi się nie podoba termin „gra”, a szczególnie, kiedy myślę o naszych wspólnych projektach. Gra to takie coś, gdzie dwie strony umawiają się na jakieś zasady i według nich postępują. Oprócz sztuk wizualnych zajmuję się muzyką, która jest o tyle czystsza sytuacją, że najczęściej odbywa się bez analizy intelektualnej. Widz/słuchacz może wejść w taką sytuację bez ukończenia kursów z historii sztuki czy filozofii. Staram się, aby każda praca miała też swój walor „formalny” i choć brzmi to staroświecko chcę sprawiać również przyjemność odbiorcy. Zbudować taki seans, w trakcie, którego będzie mógł się poczuć dobrze. Jeśli spojrzysz na nasze prace, to nie ma wśród nich takich, które są wobec widza opresyjne lub zmuszają go do jakiegoś wysiłku. Najczęściej, kiedy gram koncert, bardzo mocno podkreślam nagłośnienie, nie dlatego, żeby zniszczyć komuś słuch, ale po to, aby wprowadzić słuchacza na zupełnie inny poziom wrażliwości. Nie zamykam jednak nigdy drzwi, jeśli nie chcesz tego, wychodzisz...

**Ola: Mnie chodziło o grę w sensie czegoś, co jest oddzielone od codziennego życia i charakteryzuje się elementem niepewności...**

**Adam:** No tak, ale tu pojawia się coś, co wynika chyba z poprzednich odpowiedzi - jak oddzielić to, co nazywasz „grą” od codziennego życia. Może to kwestia nazewnictwa?

**Ola: Myślę, że granica jest tam, gdzie następuje podział ról na artystę, który wystawia i odbiorcę, który ogląda.**

**Adam:** No tak, ale dla mnie to oddzielenie nie istnieje. Ja robię jakieś obiekty, filmy czy też sytuacje, które istnieją w konkretnej przestrzeni. Nie są to obrazy, które równie dobrze funkcjonują w pracowni, jak i na ścianie w galerii. Aby uniknąć poczucia onanizmu, robię to wobec jakichś ludzi. Dlaczego oni przychodzą na wystawę? Nie wiem.

**Ola: Chciałabym zapytać jeszcze o znaczenie języka w Waszej sztuce. Często koncentrujecie się na jego dekonstrukcji, na podważaniu jego sensów. W pracach Ani dotyczy to języka reklamy, w przypadku Adama chodzi bardziej o język ogólnie, na przykład tak jak w tej erracie do I-CHINGU, czy innych pracach z wystawy „W kółko”...**

**Ania:** Zabawa językiem to po prostu fajna sprawa! U mnie drobne dekonstrukcje, a raczej ingerencje, mają rodowód graficzny... Kilka lat studiowałam projektowanie i stąd taka forma. Na pewno moje prace mają ujawniać słabość czy niedoskonałość języka, tak, jak moje piktogramy, które przy minimalnej ingerencji zmieniają diametralnie sens pierwowzorów, wręcz je wykluczają. „Gry słowne” pokazują, że językiem można manipulować, dostosowywać do własnych potrzeb, intencji. Język, który miał ludziom ułatwiać komunikację, równie dobrze może ją zatracać, zakłócać. Adam czasami zahacza o poezję wizualną, tak odbieram Jego „Alfabet”.

**Adam:** Ania wspominała o zabawie z formą graficzną i językową. To w ogóle ciekawe, czym jest taki logotyp, np.: „REAL/UNREAL”. Czy to już tylko znak graficzny, czy jeszcze słowo? U mnie jest troszkę inaczej, np.: „ERRATA” to taki mój mały manifest. Bardzo lubię tę pracę, bo to właściwie *readymade*. Nie wierzę w język! Niewiele ważnych rzeczy można nim wyrazić. Łatwo o pomyłkę. No i jeszcze trudno założyć, że obydwie strony toczące jakiś dialog pojmują słowa w identyczny sposób. JĘZYK TO WIRUS, a my jesteśmy dla niego substratem. Dlatego warto jest rozwijać alternatywne formy komunikacji! Jak to ładnie powiedział John Lennon: „rozmowa jest przestarzałą formą komunikowania się”.

**Ola: Należycie do artystów, którzy skutecznie opierają się tematami politycznym czy społecznym. To jest takie trochę popartowe podejście... Wykorzystywanie istniejących produktów kultury masowej, bez odgórnego komentarza z Waszej strony.**

**Ania:** Chcę, aby moje prace były uniwersalne, a nie przypisane wyłącznie do czasu i miejsca. Być może są bardzo pop, wiele osób tak o nich mówi. To najprostsze skojarzenie/interpretacja...

**Adam:** Zgodzę się z tą tezą, ale sądzę równocześnie, że jest jednak nie do końca prawdziwa. Kiedy Ania pisze zamiast REAL – UNREAL, to jest to również dość silne zwrócenie się do konsumenta, a więc do społeczeństwa. Na pewno nie interesuje nas reakcja na tzw. bieżące tematy. Mówiąc najogólniej, mam głęboko gdzieś czy rządzi Kaczor czy Donald. Władza ma jedną twarz. Nie chodzę na wybory. Z

kosmosu nie widać Romana Giertycha, choć to dość wysoki osobnik! Społeczeństwo to też dość podejrzany twór. No, ale rozbudzanie poczucia wolności na tym najbardziej uniwersalnym planie jest też jednak działaniem społecznikowskim, tylko, że kontekst jest inny. Nie ma w nim flag, papieży Niemców czy Polaków. Jakiś pan dziennikarz zapytał kiedyś Charlsa Mansona o to, co zrobi kiedy wyjdzie na wolność. Manson odpowiedział krótko: " (...)Ja jestem wolny!".

**Ola:** Kiedy zestawi się Wasze prace nie czuje się wyraźnego pierwiastka męskiego i żeńskiego. Ania nie akcentuje swojej kobiecości, tej w tradycyjnie rozumianej, a treściowo nie wchodzi w dyskurs feministyczny. Mogłoby się wydawać, że przy zestawieniu Waszych prac razem taki kontrast (męskie-kobiece) powinien się ujawnić, a jednak nie.

**Ania:** W zasadzie jako żona, mama czy pracownica, która posiada szefa-mężczyznę, mogłabym bardzo wiele powiedzieć na ten temat i zostać feministką. Ja jednak nie chcę się skupiać na takich dziwacznych kryteriach, jak męskie-kobiece, troszkę mi szkoda czasu.

**Adam:** I bardzo dobrze, że nie ma tych pierwiastków. Duch nie ma płci. To zwierzęta mają płć! Ja wolałbym oczyszczać się z instynktów na rzecz świadomości. To taka idealna wizja, ale trzeba się poruszać w jakimś kierunku.